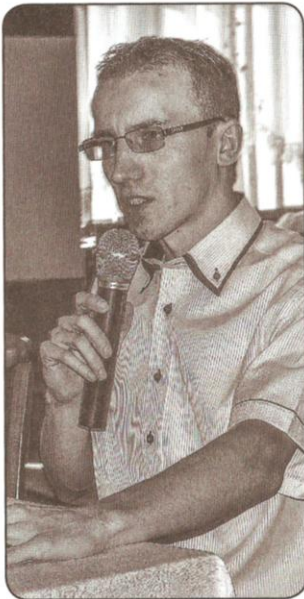




Robert Hellfeier znany jest czytelnikom „Panoramy Bialskiej” jako autor artykułów z zakresu historii lokalnej. Pochodzi ze Smolarni, obecnie zaś mieszka w Niemczech. Pomimo mukowiscydozy, nieuleczalnej choroby, z którą się zмага, ożenił się, został ojcem i nadal rozwija pasję.

– Co go skłoniło do wyjazdu?

– Chyba to, co w przypadku większości osób opuszczających kraj, czyli brak pracy – mówi Robert Hellfeier. – Poza tym bardziej niż opuszczenie swojej ojczyzny, pasuje tutaj sformułowanie, że pojechałem na Zachód za drugą półówką. Ówczesną narzeczoną, a obecną żoną. To ona przetrzała szlaki.

Nasz rozmówca sugeruje, że decyzja o założeniu rodziny nie była trudna. Pewne rzeczy w życiu po prostu się dzieją. Z kolei rolę w wyborze emigracji odegrała – oprócz kwestii materialnych

– choroba.

– Jako osoba mająca świadomość różnic (między Polską a – mówiąc ogólnie – krajami zachodnimi) dotyczących standardów życia z mukowiscydozą wiedziałem, że tutaj będzie mi w tej kwestii lepiej. Lepsza opieka medyczna, inne standardy i większy dostęp do leków. Pod pewnymi względami choroba nie zna granic... W pewnym obszarze obowiązują te same metody leczenia (czy też próby przedłużenia życia – bo tak trzeba to nazwać w przypadku mukowiscydozy). Będąc za granicą pozyskałem kilka kontaktów do osób, które również wyjechały z Polski do Niemiec i które także zmagają się z mukowiscydozą. Wymieniamy się wiedzą, doświadczeniami i spostrzeżeniami w tematyce choroby. Nie ukrywam również, że oprócz medycyny konwencjonalnej sięgam po różnego rodzaju „medykamenty” z półki niekonwencjonalnej i testuję na sobie to i owo. Robert Hellfeier przyjeżdża od czasu do czasu do Polski. Wizyty w kraju są w dalszym

ciągu okazją do pozyskiwania informacji historycznych z zakresu Smolarni i okolic. Jak przyznaje – motywacja niekiedy spada (gdy człowiek ma wrażenie, że ludzie nie chcą współpracować, zobowiązują się do czegoś, a potem nie dotrzymują słowa). A poza tym – doba ma tylko (aż?) 24 godziny, także dla społeczników i historyków-amatorów.

– Mówiąc wprost, brakuje swego rodzaju pośrednika, który byłby tu, na miejscu. Zbierał relacje, pozyskiwał materiały, pomagał itd. – stwierdza Robert Hellfeier. – Nie ukrywam jednak, że staram się w pewien sposób zwolnić. Wyobraź sobie, że przyjeżdżasz do Polski z rodziną na 2 tygodnie i przez ten czas prawie w ogóle nie ma cie w domu – w domu, w którym tylko śpisz i wpadasz coś zjeść, a resztę czasu poświęcasz na... historię. W tym samym czasie urlop przelatuje ci między palcami i nie masz nawet kiedy spędzić porządnego czasu z rodziną. Tak to wygląda w rzeczywistości.

Bartosz Sadliński

B. Sadliński, *Ciągle w grze*, „Panorama Bialska” nr 1 (263), styczeń 2017, s. 9.